

Domowej i gospodyni

Znasz skrzata. A czy znasz panią domu? Żonę ogrodnika? Była odcytana, znała na pamięć wiele wierszy, a nawet zręcznie sama je układała. Tylko rymy – „spajki”, jak je nazywała, przychodziły jej z trudnością. Tak, posiadała talent pisarski i krasomówczy; mogłaby zostać choćby pastorem, a przynajmniej żoną pastora!

– Jakże piękna jest ziemia w niedzielnej szacie! – powiedziała i pospieszyła ubrać tę myśl w wiersze ze „spajkami”, bardzo piękne i długie.

Seminarzysta, pan Kisserup – imię zresztą nie ma tu znaczenia – syn siostry ogrodnika, goszczący u nich, usłyszał wiersze pani domu i oświadczył, że są bardzo, bardzo dobre!

– Tak, spoczywa na pani pieczęć geniuszu, pani! – dodał.

– Cóż za bzdury! – rzekł ogrodnik. – Nie wbijajcie jej takich rzeczy do głowy! Kobieta przede wszystkim powinna posiadać odpowiedni wygląd, przyzwoitą powierzchowność, a jej zadaniem jest pilnować, by kasza w garnku nie przypaliła się ani nie przywarła!

– Przypaleninę oczyszczę węglem drzewnym! – odpowiedziała żona. – A osad na twojej duszy zdejmę pocałunkiem! Istotnie, można by pomyśleć, że masz w głowie tylko kapustę i ziemniaki, a przecież kochasz też kwiaty! – I pocałowała go. – Kwiaty to właśnie poezja! – dodała.

– Pilnuj kaszy! – powtórzył on i wyszedł do ogrodu: miał swoją własną kaszę, o którą należało dbać.

A seminarzysta pozostał siedzący z panią domu. Jej słowa: „Jakże piękna jest ziemia!” rozwinął w całe kazanie w swoim duchu:

– Ziemia jest piękna; „odziedziczcie ziemię” – powiedziano ludziom i stali się panami na ziemi. Jeden osiągnął to dzięki swoim darom duchowym, inny – fizycznym; jeden został wypuszczony w świat znakiem zapytania-wyklnikiem, inny – wielokropkiem, tak że mimowolnie pytasz: po co właściwie się pojawił? Jeden zostaje biskupem, drugi pozostaje biednym seminarzystą, lecz wszystko na świecie urządzono jednakowo mądrze. Ziemia jest piękna i zawsze w świątecznej szacie! Ten wiersz budzi tyle myśli, pani! Pełen jest uczucia i wiedzy geograficznej.

- Na panu również spoczywa pieczęć geniuszu! - zauważyła pani domu. - Zapewniam pana! Rozmawiając z panem, zaczyna się jasno rozumieć samego siebie!

I kontynuowali rozmowę w tym samym pięknym, wzniosłym duchu. A w kuchni także ktoś prowadził rozmowę - skrzat! Skrzat w szarym płaszczu i czerwonej czapeczce. Znasz go! Był w kuchni, przeglądał tam garnki. On również mówił, lecz nikt go nie słuchał oprócz dużego czarnego kota - „złodzieja śmietanki”, jak go nazywała pani domu.

A na nią skrzat był bardzo zły, - wiedział, że ona nie wierzy w jego istnienie. Prawda, nigdy go nie widziała, lecz mimo to wydawała się dostatecznie oświecona, by wiedzieć o jego istnieniu i okazywać mu choć pewną uwagę. Jej zapewne nie przyszło do głowy poczęstować go w wigilię choćby łyżką kaszy! A ją otrzymywali wszyscy jego przodkowie, mimo że ich panie były zupełnie nieucone! I jaką kaszę! Pływała wręcz w maśle i śmietanie!

Kotowi nawet ślinka ciekła na samo wspomnienie o śmietance.

- Ona nazywa mnie „pojęciem”! - mówił skrzat. - No, to przewyższa wszystkie moje pojęcia. Ona wprost neguje moje istnienie. Już raz podsłuchałem jej rozmowy i teraz znów chcę pójść podsłuchiwać. Patrzcie, siedzi tam i szepcze się z tym seminarzystą! A ja powtórzę za gospodarzem: „Lepiej pilnuj kaszy!” Lecz ona ani myśli o tym. Poczekaj no, sprawię, że kasza zacznie wrzeć, i to tak, że poleje się przez brzeg! - I skrzat rozdmuchał ogień. Uch! Jak zasyczało, zapłonęło! Kasza wręcz pobiegła z garnka. - A teraz pójde i porobię dziury w pończochach gospodarza! - ciągnął dalej. - Wielkich dziur i w piętach, i w palcach. Będzie miała wtedy czym się zająć, jeśli zostanie jej czas od rymopisania! Łataj lepiej mężowskie pończochy, pani poetko!

Kot w odpowiedzi kichnął; przeziębził się, choć chodził w futrze.

- Otworzyłem drzwi do spiżarni! - powiedział skrzat. - Stoją tam gotowane śmietanki, gęste jak kisiel! Chcesz wylizać? Jeśli nie, to sam wylizę!

- Nie, skoro już mam znosić lanie, to niech będzie za co! Ja wylizę! - odpowiedział kot.

- Podnieś język, a potem podrapia cię po grzbiecie! - rzekł skrzat. - Teraz pójde do pokoju seminarzysty, powieszę jego szelki na lustrze, a skarpetki wsunę do umywalki z wodą, - niech myśli, że punch był zbyt mocny i że huczało mu w głowie. Dzisiejszej nocy siedziałem na drewnkach przy psiej budzie. Strasznie lubię drażnić psa łańcuchowego, więc zacząłem machać nogami. Pies, choć skakał, nie mógł dosięgnąć ich, złościł się i szczekał. A ja sobie macham i macham nogami! Ależ to

była zabawa! Seminarzysta obudził się od hałasu, trzy razy wstawał z łóżka i wyglądał przez okno, lecz mnie już mu nie dane było zobaczyć, mimo że nosił okulary. On nawet w nich sypia!

- Zamiaucz, gdy pani domu przyjdzie! - powiedział kot. - Bo inaczej nie usłyszę - dziś bolą mnie uszy.

- To język cię boli, oto co! No, liż - wyzdrowiej prędzej! Tylko otrzyj pyszczek, bo śmietanka kapie z wąsów. No, a teraz pójdę podsłuchiwać.

I skrzat podkradł się do drzwi, a drzwi stały uchylone. W pokoju nie było nikogo oprócz pani domu i seminarzysty. Mówili o tym, co seminarzysta tak pięknie nazywał „pieczęcią geniuszu” i stawiał wyżej niż wszelkie garnki i kasze w jakimkolwiek gospodarstwie.

- Panie Kisserup! - zaczęła pani domu. - Chcę skorzystać z okazji, by pokazać panu coś, czego jeszcze nie pokazałam żadnej żywej duszy, zwłaszcza mężczyźnie, - moje maleńkie wierszyki. Niektóre z nich są jednak nieco za długie! Nazwałam je „Spajki córki Danii”; wie pan, bardziej lubię starodawne słowa.

- Tak właśnie należy! - rzekł seminarzysta. - Niemieckie słowa należy całkowicie usunąć z języka duńskiego.

- Otóż właśnie tak robię! Nigdy nie mówię „kanapka” albo „pfefferkuchen”, lecz zawsze „chleb z masłem” i „pierniki”.

I wyjęła z szuflady stołu zeszyt w jasnozielonej okładce, na której zdobiły dwie atramentowe plamy.

- W tym zeszycie jest bardzo dużo rzeczy poważnych! - powiedziała. - Coraz bardziej ciągnie mnie do smutnego. Oto „Nocne westchnienia”, „Moja wieczorna zorza”, oto „Wreszcie jestem twoja, mój Clemensen!” Ten wiersz poświęcony jest memu mężowi, lecz można go pominąć, choć jest bardzo pełen uczucia i przemyślany. Oto „Obowiązki pani domu” - to najlepsza rzecz! Lecz wszystkie wiersze są smutne - w tym moja siła. Jest tu tylko jedna rzecz w żartobliwym tonie. Wylałam w niej swoje wesołe myśli - nachodzą człowieka i takie - myśli o... Ale nie śmiejcie się ze mnie! Myśli o położeniu poetki! Dotychczas wiedziała o tym tylko ja i moja szuflada, a teraz dowiecie się pan. Kocham poezję i często nachodzi mnie nastrój poetycki. W takich chwilach nie jestem sobą. Wszystko to wyraziłam w „Małym skrzacie”! Zna pan przecież stare ludowe поверье о домашнем духу, który wiecznie figluje w domu? I oto przedstawiłam siebie jako dom, a poezję, wzruszający mnie nastrój poetycki - jako skrzata. Wysławiałam potęgę i wielkość „Małego skrzata”! Lecz musicie mi dać słowo, że nigdy nie wspomnicie o tym

memu mężowi ani nikomu innemu. Czytajcie na głos – chcę zobaczyć, czy rozpoznajecie moje pismo!

I seminarzysta czytał, a pani domu słuchała; słuchał i skrzat. On bowiem, jak wiesz, zamierzał podsłuchiwać i podszedł akurat w tej chwili, gdy przeczytano tytuł „Mały skrzat”.

– Ej, ależ mowa dotyczy mnie! – powiedział. – Co ona mogła napisać o mnie? Poczekaj no, dosięgnę cię! Będę kraść ci jajka, kurczaki, wybijał tłuszcz z cielęcia! Oto co, pani gospodyni! Powiedzcież, proszę!

I nastawił uszu. Lecz oto słyszy o wielkości i potędze skrzata, o jego władzy nad panią domu, – ona bowiem miała na myśli pod skrzatem nastrój poetycki, lecz skrzat zrozumiał to dosłownie – i twarz jego zaczęła rozlewać się w uśmiechu, oczka zabłysnęły z radości, usta ułożyły się w ważną minę; nawet mimowolnie uniósł się na palcach i urósł o cały cal! Ach, był w takim zachwycie ze wszystkiego, co powiedziano o „Małym skrzacie”!

– A w pani domu istotnie tkwi geniusz! I jakże jest wykształcona! Byłem strasznie niesprawiedliwy wobec niej! Umieściła mnie w swoich „spajkach”; wydrukują je i przeczytają!.. No, już dość, by kot lizał śmietankę pani domu – sam będę ją lizał! Jeden przecież wypije mniej niż dwóch, oto i oszczędność! Będę więc teraz ją przestrzegał, będę czcił i szanował panią domu!

„Ileż jednak w nim ludzkiego! – pomyślał stary kot. – Wystarczyło, by pani domu pochlebstliwiej miauknąć mu, a on zaraz zaśpiewa na inną nutę! Przebiegła ona, ta gospodyni!»

Ale ona wcale nie była przebiegła; przebiegły był domowik – było w nim wiele ludzkiego!

Jeśli nie rozumiesz tej historii, poproś o wyjaśnienie – tylko nie u domowika, i nie u gospodyni.